



Fala wniosków, ale lekko regulowana

ANDRZEJ JAJSZCZYK

Bardzo cieszymy się, że do Narodowego Centrum Nauki napływa mnóstwo wniosków o finansowanie badań podstawowych. To znak aktywności naszych naukowców, a także zaufania do procedur konkursowych NCN. O tym, że wniosków jest dużo, świadczy to, iż w ubiegłym roku wpłynęło ich do nas około 15 tysięcy, czyli nieporównanie więcej w stosunku do liczby mieszkańców, niż na przykład w przypadku amerykańskiej National Science Foundation (ok. 40 tysięcy). Znaczna liczba wniosków to nie tylko radość, ale także poważne wyzwanie merytoryczne, logistyczne i finansowe. Wszystkie zgłoszenia trzeba przecież starannie ocenić i ze sobą porównać, tak aby do finansowania wybrać najlepsze. A to wiąże się ze znacznymi wydatkami, ponoszonymi na honoraria ekspertów i zewnętrznych recenzentów oraz pokrycie kosztów pobytu tych pierwszych w Krakowie w czasie dwóch cykli obrad zespołów oceniających.

Oczywiście trudno nam apelować do naukowców, aby mieli mniej pomysłów. Nie boimy się zresztą propozycji grantowych na wysokim poziomie, starannie przemyślanych i przygotowanych. Problemem są dla nas wnioski słabe i niechlujnie napisane. Jakkolwiek takie wnioski nie mają szansy na sukces w NCN, to przecież także angażują nasze skromne zasoby w ich przetwarzanie i ocenę. Co gorsza, tworzą znaczną masę propozycji, których sama obecność skracają efektywny czas przeznaczony przez ekspertów na ocenianie wniosków dobrych i bardzo dobrych, spośród których mają być wybrane do finansowania te najlepsze.

Lista grzechów wnioskodawców jest niemała. Pierwszy z nich to wnioski po prostu bardzo słabe, czy to z powodu kiepskiego poziomu naukowego autora, czy też

nieumiejętności przelania na papier swoich pomysłów. Drugi grzech to wnioski napisane „na kolanie”. Często pod wpływem nakazu szefa, kilka dni przed terminem zgłaszania, na zasadzie: „napiszcie cokolwiek, może się załapie”, albo, po prostu, by wykazać się aktywnością jednostki. A przecież pisanie skutecznych wniosków grantowych wymaga czasu i znacznego wysiłku. Inną przypadłość to zgłaszanie przez te same osoby wielu różnych wniosków w danej edycji konkursów, zarówno w konkursach jednego, jak i kilku typów, co na ogół wiąże się z obniżeniem poziomu przygotowania poszczególnych projektów, a jeśli nawet byłoby inaczej, trudno oczekiwać, że ich wykonawcy w przypadku wielokrotnego sukcesu będą je w stanie rzetelnie zrealizować.

Mamy także do czynienia z nadużyciami polegającymi na próbach zwiększania prawdopodobieństwa sukcesu przez powielenie wniosku, przy zmianie drobnych elementów w opisywanych zadaniach badawczych, tytule, a czasami nawet nazwiska kierownika projektu bądź głównych wykonawców. Jawnym oszustwem jest też powielanie badań wykonywanych wcześniej bądź aktualnie realizowanych dzięki wsparciu z NCN lub innych agencji grantowych. Bolączką są też słabe wnioski, zgłaszane na kolejne konkursy bez zmiany nawet przecinka.

Mimo ostrzeżeń koleżanek i kolegów z innych agencji grantowych w pierwszych konkursach ogłoszonych przez NCN podeszliśmy do wspomnianych wyżej nieprawidłowości bardzo liberalnie. Powodowało nami przekonanie, że ewentualne patologie należy wyłapywać w procesie oceny. Niestety, doświadczenia pierwszego roku wyraźnie wskazują, że poza samą oceną należy, dla dobra przytłaczającej większości wnioskodawców, wprowadzić inne



mechanizmy, na ogół o charakterze formalnym, ograniczające napływ wniosków nieodpowiadających wysokim standardom jakościowym.

Pierwszy z mechanizmów jest całkiem naturalny: w konkursach *PRELUDIUM*, *SONATA* i *SONATA BIS* kierownicy projektów badawczych przyjętych do finansowania nie mogą ponownie występować o finansowanie w tym samym typie konkursu. To o tyle zrozumiałe, że zadaniem wymienionych konkursów jest wsparcie rozwoju osób znajdujących się na wczesnym etapie kariery naukowej. Kolejne ograniczenie utrudniające powielanie wniosków bądź obniżanie jakości ich przygotowania polega na tym, że w konkursach ogłoszonych w tym samym dniu (tj. w danej „edycji” konkursów) można występować w charakterze kierownika projektu tylko w jednym wniosku.

Powyższe reguły są bardzo jasne i ich wprowadzenie nie nastręcza trudności. Większego wysiłku wymaga realizacja zasady zapożyczonej z European Research Council, polegającej na tym, że w każdym konkursie zespół ekspertów wskazuje, w grupie wniosków niezakwalifikowanych do drugiego etapu oceny merytorycznej, co najmniej 20% projektów, których kierownicy nie mogą występować z wnioskami o finansowanie projektów badawczych w kolejnej edycji tego typu konkursu. Chodzi o wnioski zdecydowanie najsłabsze, a celem mechanizmu jest przede wszystkim zniechęcenie potencjalnych wnioskodawców do zgłaszania propozycji słabo przemysłanych i źle zredagowanych. Ma to być sygnał, że czasami warto popracować dłużej nad wnioskiem i zgłosić go w późniejszej edycji konkursu. Warto zauważyć, że 20% dotyczy wniosków odrzuconych w pierwszym etapie,

co przekłada się na 12% całkowitej liczby zgłaszanych wniosków przy założeniu, że 40% wniosków przechodzi do drugiego etapu oceny. Zespoły ekspertów będą zobowiązane do jasnego podania powodów, dla których dany wniosek znalazł się w grupie wniosków najsłabszych.

Istnieją też ograniczenia, które wynikają z prostej obserwacji, że członek zespołu projektowego nie może pracować więcej niż 24 godziny na dobę. Stąd konieczność składania we wnioskach odpowiednich deklaracji, dotyczących części czasu przeznaczanego przez kierownika projektu na pracę nad tym projektem, weryfikowanych następnie na etapie oceny formalnej i przez zespoły ekspertów, z uwzględnieniem innych projektów realizowanych przez tę samą osobę.

Zgodnie z regulaminem przyznawania środków, przyjętym uchwałą Rady NCN, złożenie wniosku obejmującego zadania badawcze pokrywające się z zadaniami badawczymi wymienionymi we wniosku złożonym we wcześniejszym konkursie, jest dopuszczalne, jeżeli w dniu złożenia wniosku decyzja odmawiająca przyznania środków wnioskowanych we wcześniejszym konkursie jest ostateczna. Warto o tym pamiętać, składając odwołanie od decyzji o odmowie przyznania finansowania. Niekiedy może to blokować zgłoszenie wniosku w kolejnym konkursie.

Ostatecznym celem omawianych mechanizmów jest podwyższenie jakości oceny wniosków.

ANDRZEJ JAJSZCZYK

Dyrektor Narodowego Centrum Nauki

Gdzieniegdzie lepiej, ale często nie najlepiej

Rozgorzała w „PAUzie Akademickiej” dyskusja o szkolnictwie. Andrzej Białas (nr 159) uważa, że nastąpił wzrost masowego szkolnictwa – „Lepiej mniej, lecz lepiej”. Andrzej Białynicki-Birula (nr 161) ripostuje „Lepiej lepiej, ale dlaczego mniej – czyli o narzekaniu”, sugerując, że za upadek poziomu edukacji odpowiedzialne jest środowisko akademickie.

Jeżeli Panowie z tak przednimi inicjałami zaczynają dyskutować, to prawie nie wypada włączyć się do dyskusji, jedynie odesłać Czytelnika do oryginalnych wypowiedzi. Wbrew pozorom brak w nich sprzeczności, a raczej występuje podobne spojrzenie na szkolnictwo wyższe, spojrzenie wynikające z troski o jego jakość. Dodam, że warto również zapoznać się z obszernym tekstem Jerzego Marcinkowskiego:

(http://wroclaw.gazeta.pl/wroclaw/1,88047,7186836,O_micie_masowego_wykształcenia.html),

który znakomicie uzupełnia teksty AB i ABB.

Ja – z nazwiskiem zaczynającym się od Z – mogę tylko dodać, że prawdziwy problem może pojawić się za kilka lat, gdy reforma edukacji, która właśnie wkracza z protestami do szkół ponadgimnazjalnych, wyprodukuje swoich maturzystów. Przedwczesna specjalizacja (narzucona częstokroć nie poprzez zainteresowania ucznia, ale możliwości szkoły, do której poszedł) wyprodukuje kandydatów na studia niekoniecznie przygotowanych do tych kierunków, które powinny być rozwijane. Już teraz masowa produkcja licencjatów i magistrów w niepotrzebnych, sztucznych specjalnościach przyczynia się do rozwoju bezrobocia. Ten proces może niebezpiecznie nasilić się w przyszłości – nawet wtedy, gdy na wybranych, prestiżowych kierunkach nadal będziemy dobrze kształcić superzdolnych (których w matematyce i fizyce nie zabraknie).

JAKUB ZAKRZEWSKI

Autorytety

Tadeusz Manteuffel

(1902–1970)

Tadeusz Manteuffel był jednym z najwybitniejszych mediewistów polskich, jacy żyli w ubiegłym stuleciu. Należał do grona znakomitych organizatorów nauki. Będąc współpracownikiem Biura Informacji i Propagandy KG ZWZ – AK, uczestniczył w antyniemieckim ruchu oporu. Przede wszystkim jednak był Człowiekiem olbrzymiej odwagi cywilnej, czemu dał liczne dowody nawet w najczarniejszych okresach Polski Ludowej. W licznych wspomnieniach, jakie ukazały się zaraz po Jego śmierci, a także i w następnych latach, podkreślano znaczenie Jego autorytetu moralno-naukowego oraz użytek, jaki z niego czynił.

Już w roku 1970 pisaliśmy (Stanisław Trawkowski i ja): „Jeśli we wspomnieniach o wybitnym uczonym na plan pierwszy wysuwamy Jego charakter, czynimy tak w przekonaniu, iż Profesor był przede wszystkim wielką indywidualnością. Znajdowało to odbicie również w stylu Jego prac naukowych, które cechowała rzeczowość i daleko posunięta zwięzłość”. Po dziesięciu latach Oskar Halecki poświęcił Mu obszernie wspomnienia, opublikowane w emigracyjnych „Tekach Historycznych” (t. XVI, Londyn 1969–1971). W ich zakończeniu czytamy o niezłomnym charakterze Tadeusza Manteuffla, o wytrwałej „w dobrej i złej doli pracy dla nauki i wychowania młodzieży, która mu zapewnia zaszczytne miejsce w historiografii naszej, uznanie na emigracji, tak samo jak w Kraju”.

Jakże wściekali się oportuniści wszelkiej maści, gdy na publicznym zebraniu, odbywającym się w czasach stalinizmu, usłyszeli z ust Manteuffla oświadczenie, iż wojna 1920 roku (w której – dodajmy – stracił prawą rękę) była w gruncie rzeczy wielkim bojem o granice. Strona polska walczyła o te z roku 1772, sowiecka o przywrócenie wszystkich terytorialnych zdobyczy caratu.

W czarnym marcu 1968 roku, kiedy władze polityczne oraz karnie podporządkowujące się im kierownictwo PAN surowo zakazały zwoływania jakichkolwiek zebrań, z inicjatywy Tadeusza Manteuffla takie właśnie zgromadzenie zwołano w Sali Lelewelewskiej Instytutu Historii PAN. Zebrani uchwalili wówczas – przy Jego redakcyjnej współpracy – ostrą rezolucję potępiającą zdjęcie *Dziadów* ze sceny Teatru Narodowego, pałowanie studenckich manifestacji, jak również haniebną propagandę antysemitką, rozpętaną przez większość prasy.

Autorytet moralny i naukowy Tadeusza Manteuffla był jednak tak wielki, że ani po walnym zjeździe historyków, jaki odbył się w Krakowie (wrzesień 1958), kiedy to poddał ostrej i celnej krytyce tych historyków, którzy w latach 1949–1955 ulegli dyktaturze stalinizmu, ani też

w roku 1968 władze nie odważyły się na zwolnienie Go ze stanowiska dyrektora Instytutu Historii. Poprzestano jedynie na usunięciu Tadeusza Manteuffla „za obronę wolności nauki” (jak napisał cytowany już O. Halecki) z Uniwersytetu Warszawskiego.

Przykłady można by mnożyć. Przytoczę więc tylko jeszcze jeden drobny, ale charakterystyczny, wskazujący, jak magiczną, można by powiedzieć niemal paraliżującą, rolę odgrywał autorytet Tadeusza Manteuffla w kontaktach z ludźmi. Przed wieloma laty wezwał do swego gabi-



Profesor Tadeusz Manteuffel

Fot. z archiwum domowego profesora Tomasza Szaroty

netu Zbigniewa Wójcika, wówczas jeszcze nie profesora, aby mu powierzył wydanie kolejnego tomu traktatów międzynarodowych, jakie Rzeczpospolita ongiś zawierała. Docent Wójcik długo wyjaśniał powody, dla których nie może się tego podjąć. Tadeusz Manteuffel nie przerwał ani słowem jego wywodów, po czym zapytał: „Skończył pan? To proszę podejść do stolika, leży tam maszynopis traktatów, które Pan wyda w takim a takim terminie”. „Jak zahipnotyzowany – opowiadał później Wójcik – podszedłem, zabrałem teczkę z traktatami, i wydałem. Bo i cóż innego mogłem zrobić, skoro Tadeusz Manteuffel mi to polecił”. Taka była siła Jego autorytetu również na co dzień...

JANUSZ TAZBIR

Małpa z brzytwą

- czyli dlaczego w Polsce nie będzie Nobla w dziedzinie nauki

Brzytwa jest narzędziem przydatnym przy goleniu, ale jako zabawka w ręku małpy może prowadzić do poważnych konsekwencji. Dlatego w niewielu ogrodach zoologicznych małpy do łapy brzytwy dostają. Ale jest taki ogród, pomiędzy Odrą a Bugiem, gdzie dzieje się inaczej.

Nobla nie będzie, bo jacyś urzędnicy (często z naukowym tytułem) dowiedzieli się, że istnieje system oceny czasopism naukowych bazujący na ich współczynniku oddziaływania („Impact factor” – IF) i postanowili go zastosować jako miernik oceny pracy instytucji naukowych i indywidualnych badaczy. To, co ma sens w przypadku czasopism, nie ma go w pozostałych dwóch przypadkach, ale system jest w Polsce stosowany od lat i jest to *pure nonsense*.

Nie będzie Nobla, bo jakiś inny urzędnik zdecydował, że w Polsce, aby kupić odczynnik, trzeba stosować system przetargów publicznych.

Polski badacz imieniem Jan dokonał ważnego odkrycia i chciał je opublikować. Tutaj wpadł w łapy pierwszego urzędnika z MNiSW. Polska jest takim skansenem, gdzie bardziej opłaca się publikowanie przeciętnych prac w dobrych czasopismach (o wysokim IF) niż dobrych w czasopismach o IF niższym – wypada się wtedy lepiej w rankingach ministerialnych i dostaje więcej pieniędzy na badania. Po latach takiej narzuconej przez ministerstwo „impaktomanii”, nikt (no, prawie nikt) już w Polsce nie mówi: „dobry uczonec, bo ma ważne, ciekawe prace”, tylko raczej mówi: „dobry uczonec, bo publikuje w dobrych czasopismach”. Te lub podobne nonsensy słyszy się nagminnie, nawet z dostojnych profesorskich ust. Jan zatem wysłał pracę do renomowanego periodyku o bardzo wysokim IF i czekał na recenzję. Tak się składa, że w owym czasopiśmie wiele recenzji pisał John, który pracował w tej samej, co Jan dziedzinie. John zaproponował Janowi kilka dodatkowych eksperymentów, co podniosłoby elegancję wyników i znaczenie

pracy, a sam zintensyfikował swoje badania. Jan recenzję dostał, zaklął szpetnie, ale ponieważ trudno się było z tą recenzją nie zgodzić, postanowił zrobić dodatkowy eksperyment, wpadając w łapy następnego urzędnika, tym razem z Ministerstwa Finansów. W Polsce funkcjonuje system zamówień publicznych. Ma on sens, jeżeli chodzi o zakup cementu, buraków cukrowych czy spinaczy biurowych, ale jest czystą bzdurą w nauce. Gdyby taki system wprowadzić w Formule I, zawodnicy ścigaliby się pojazdami w rodzaju mały fiat, trabant czy syrena, a Formuła przestałaby istnieć lata temu. Jan, by zakupić odczynnik, musiał uruchomić system przetargu, a czas biegł nieubłaganie. Jan wiedział, że właściwie działa odczynnik z firmy A, ale dostał tańszy z firmy B, zaklął po raz drugi i zrobił doświadczenie, z którego nic nie wyszło. Biorąc pod uwagę, że koszt odczynnika stanowił 10% kosztu całości badania, budżetowi państwa eksperyment Jana przyniósł 100% straty, a Jan wkrótce przeczytał pracę Johna bardzo podobną do tego, co robił sam. Zaklął wtedy po raz trzeci, a po raz czwarty kilka lat później, gdy Johnowi wręczano Nagrodę Nobla za odkrycie, którego Jan dokonał nieco wcześniej, ale go nie opublikował.

Opisane tu dwa nonsensy utrudniają prace naukowców, a jest ich więcej. Wynikiem głośno wprowadzanej „reformy” nauki jest fakt, że instytuty PAN-owskie, nawet te najlepsze w kraju, nie dostały w tym roku pieniędzy na tzw. badania własne, a bez nich postęp w nauce nie jest możliwy. Wydaje się, że pomoc nauce może już tylko akt obywatelskiego nieposłuszeństwa w rodzaju sprawy ACTA, nazwijmy go ruchem PAT (Pomóż Akademii Teraz). Tylko czy zatowarowane środowisko naukowe (uczelnie państwowe vs. prywatne, PAN vs. instytuty resortowe, nauki ścisłe vs. humanistyka) będzie na to stać?

ANDRZEJ PILC

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak – grafika; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania artykułów i korespondencji oraz zaopatrywania ich własnymi tytułami. Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca.



Atomowa alternatywa

Kawiarnia Naukowa Polskiej Akademii Umiejętności i „Dziennika Polskiego” zaprasza na kolejne spotkanie. Prof. Andrzej Strupczewski (Narodowe Centrum Badań Jądrowych) przedstawi wykład pod tytułem: „Atomowa alternatywa – czy warto budować elektrownie jądrowe”. Spotkanie odbędzie się w poniedziałek 23 kwietnia 2012 r. o godz. 18.15 w Dużej Auli PAU, ul. Sławkowska 17, I p.

Prof. Andrzej Strupczewski jest energetykiem jądrowym, wiceprezesem Stowarzyszenia Ekologów na rzecz Energii Nuklearnej SEREN, przewodniczącym Komisji Bezpieczeństwa Jądrowego i rzecznikiem energetyki jądrowej w Instytucie Energii Atomowej POLATOM. Jest także ekspertem ds. bezpieczeństwa jądrowego Komisji Europejskiej i Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej (MAEA), a także ekspertem Ministerstwa Środowiska Austrii ds. bezpieczeństwa reaktorów energetycznych.



Prof. Andrzej Strupczewski

Przez 50 lat pracował w Instytucie Energii Atomowej, w tym 6 lat w MAEA w Wiedniu. Projektował reaktor badawczy MARIA i kierował jego rozruchem technologicznym, prowadził pionierskie badania ciepłno-przepływowe w rdzeniu reaktora EWA. Jako zastępca dyrektora IEA kierował do 1992 roku międzynarodowym programem badań bezpieczeństwa reaktorów, a przez 20 lat – po przerwaniu budowy elektrowni jądrowej w Żarnowcu – prowadził ciągłe analizy bezpieczeństwa reaktorów energetycznych w różnych krajach.

*

Polska potrzebuje energii elektrycznej – to wiemy wszyscy. Zużycie energii elektrycznej na mieszkańca w Polsce jest dwukrotnie mniejsze niż w krajach UE-15, a od dostępności taniej energii elektrycznej zależy nie tylko postęp cywilizacyjny, ale i poziom życia, zdrowie i czas trwania życia ludzi. A tymczasem nasze elektrownie są coraz starsze i w perspektywie najbliższej dekady zapotrzebowanie na energię elektryczną będzie rosło – a jej podaż będzie malała.

– Czy jednak energia jądrowa jest dobrym, właściwym źródłem energii elektrycznej?

– Jest – odpowiada prof. Strupczyński. – Pozwala utrzymać czyste powietrze, wodą i glebę, nie powoduje emisji CO₂, jest jednym z najbardziej przyjaznych dla człowieka i najzdrowszych źródeł energii. Promieniowanie przy normalnej pracy elektrowni jądrowej jest mniejsze niż naturalne różnice promieniowania, występujące w miastach polskich. Tak małe wielkości promieniowania nie wpływają w żadnym stopniu ujemnie na nasze zdrowie. Wiele badań w różnych rejonach świata i w grupach o różnym stopniu narażenia na promieniowanie potwierdziły to jednoznacznie. Staramy się ograniczać dawki do jak najmniejszych, ale w żadnej grupie ludności nie wykryto, by małe dawki powodowały ujemne skutki zdrowotne.

– Ale mówi się o awariach w elektrowniach.

– Elektrownie jądrowe są bardzo odporne na awarie. W dotychczasowej pracy ponad 400 bloków jądrowych przez cały okres ich rozwoju – ponad 50 lat – nie zdarzyło się, by promieniowanie z elektrowni jądrowej, poza Czarnobylem, spowodowało utratę życia albo zdrowia przez ludzi, zarówno wśród personelu, jak i miejscowej ludności. Poza Czarnobylem – bo Czarnobyl był budowany niezgodnie z wymaganiami bezpieczeństwa dla reaktorów do celów pokojowych, samoczynnie zwiększał swą moc, w razie wystąpienia pewnych awarii, i nie byłby licencjonowany nigdzie, poza dawnym ZSRR. Obecnie takich reaktorów nigdzie się nie buduje ani nie planuje.

Reaktory III generacji, które powstaną w Polsce, będą jeszcze lepiej zabezpieczone przed awariami niż reaktory obecnie pracujące na świecie. Mieszkańcy, poza strefą ograniczonego użytkowania, mogą nie obawiać się skutków żadnej awarii. A ta strefa jest mała – np. dla reaktora EPR promień strefy wynosi 800 m, a więc równy jest odległości od reaktora do płotu elektrowni.

– Budowa elektrowni jest bardzo kosztowna.

– Ale za to elektrownie jądrowe dają tani prąd. W Niemczech za prąd z morskich farm wiatrowych trzeba płacić 190 euro/MWh, a we Francji za prąd z elektrowni jądrowych – 42 euro/MWh. Dlatego chcemy budować elektrownie jądrowe w Polsce. Wiemy, że w naszych pierwszych blokach nie uzyskamy tak taniej energii, jak Francuzi, ale będzie ona dużo tańsza od energii z innych czystych źródeł. Chcemy rozwijać odnawialne źródła energii, ale energia jądrowa jest niezbędna, by utrzymać cenę elektryczności na rozsądnym poziomie. Zadanie jest trudne. Działania organizacji antynuklearnych, wspomaganych przez kraje, które zwalczają energetykę jądrową, znacznie utrudniają uzyskanie poparcia opinii społecznej. Ale wiele już zrobiono w oswojeniu społeczeństwa z energetyką jądrową. W końcu Polska ma prawo – niezależnie od naszych sąsiadów – do zapewnienia sobie stabilnego i taniego źródła energii elektrycznej z elektrowni jądrowych.

*

Prof. Strupczewskiemu wypada wierzyć. W końcu na elektrowniach jądrowych – jeśli tak można rzec w tym przypadku – „zęby zjadł”. Badał bezpieczeństwo elektrowni jądrowych w Armenii, Bułgarii i Słowacji, prowadził misje MAEA do oceny bezpieczeństwa elektrowni Paks na Węgrzech, Dukowany i Temelin w Czechach, wykonywał analizy EJ Temelin i EJ Mochowce dla rządu Austrii, wykonał ocenę wpływu pomocy Unii Europejskiej na bezpieczeństwo elektrowni jądrowych w Rosji i na Ukrainie, a w ostatnim czasie ocenę najnowszych reaktorów III generacji, proponowanych dla Wielkiej Brytanii. O jego kompetencji i bezstronności świadczy fakt, że wciąż wykonuje dalsze analizy, zarówno dla MAEA, jak i dla antynuklearnego rządu Austrii. I jeszcze jedno: jest autorem 4 książek i 250 prac na temat energetyki jądrowej, uzyskał też 6 patentów.

MARIAN NOWY